

Zbigniew Podgórzec

"Starowiercy w Polsce i ich księgi",
Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew,
Olsztyn 1995 : [recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 425-427

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

przez rządy obydwu państw. Wrzesiński przeprowadził krytyczny rozbiór tychże deklaracji i wyływających z nich postanowień dla mniejszości polskiej w Niemczech.

Z innych zagadnień omawianych w tym rozdziale na uwagę zasługuje przedstawienie sytuacji Polaków w Niemczech po wcieleniu (Anschluss) Austrii i w okresie kryzysu czeskiego. Problemy te były w dotychczasowym piśmiennictwie słabo poznane.

Rok 1939 był niezwykle trudny dla mniejszości polskiej w Niemczech. Zaostrzył się konflikt między obydwojma państwami. Mniejszość polska stanęła wówczas wobec wyzwań politycznych. Nie dała się jednak zastraszyć i wyzwanie to przyjęła.

Recenzowana praca ma wiele walorów poznawczych, stanowi bowiem syntezę aktualnego stanu badań nad polskim ruchem narodowym w Niemczech w międzywojniu. Ma ciekawą, niekonwencjonalną okładkę przyciągającą uwagę czytelnika. Ale autor i wydawca nie ustrzegli się pomyłek i błędów. Tam, gdzie to było możliwe, należało rozszyfrować pseudonimy autorów. Autorem *ABC działalności polskiej w Niemczech* był Franciszek Jankowski, nauczyciel z Powiśla, który używał pseudonimu Szczęsny Zapolski. Roman Kruczek, autor *Drużyny spod znaku Rodła*, to Władysław Bzówka, nauczyciel i działacz harcerski na Warmii i Śląsku. Omyłki występują także w zapisach literatury, np. na s. 11 figuruje S. Zapolski, *ABC działalności polskiej w Rzeszy*, natomiast w wykazie bibliograficznym użyto poprawnego tytułu. Kronikę Szkoły Polskiej w Worytach na Warmii 1930—1939, wstępem opatrzyli i opracowali dwaj wydawcy, natomiast w zapisie figuruje Zygmunt Lietz (s. 411). Usterki wkradły się także do nazwisk lub nazw miejscowości. I tak: s. 152: winno być Herne a nie Horne; s. 196 redaktorem „Poradnika Nauczycielskiego” był Józef Mozolewski a nie Mozolowski. Dr Michałek występuje raz jako Józef (poprawnie) w innym miejscu jako Jan (s. 402).

Tadeusz Filipkowski

Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew, *Starowiercy w Polsce i ich księgi*, Olsztyn 1995, Rozprawy i Materiały Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego, nr 145, ss. 204, il.

Książka Zoji Jaroszewicz-Pieresławcew, adiunkta Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, zaspokaja zarówno moje pragnienia poznawcze, jak też spełnia oczekiwania jako zagorzałego bibliofila. A ponadto, choć pomyślana jako rozprawa naukowa, napisana jest zwykłą, zrozumiałą dla przeciętnego Polaka polszczyzną, czyli po prostu jest to książka do czytania dla każdego człowieka, który po nią sięgnie, lub raczej, któremu uda się ją zdobyć, gdyż przy nakładzie 500 egzemplarzy będzie to nie lada sztuką. A chętnych do jej przeczytania będzie zapewne więcej, bowiem już tylko grono zainteresowanych nią profesjonalistów jest dość liczne (mam na myśli antykwariuszy, bibliotekarzy, bibliografów i bibliofilów). Nie mówię już o kulturoznawcach i religioznawcach.

O starowiercach (posługuję się tytułowym terminem autorki, choć osobiście bardziej odpowiada mi słowo „staroobrzędowiec” stosowane wymiennie w książce) pisano w Polsce dość sporo. Monografia Zoji Jaroszewicz-Pieresławcew nie jest więc pracą prekursorską, ale na pewno niezwykle pożyteczną i w pewnym sensie odkrywczą (podobnie jak pozycje zbierające słownictwo starowierców mieszkających w Polsce — Irydy Grek-Pabisowej i Ireny Maryniakowej). Z prac popularnych wymienię tu artykuły Zofii Lichaczewej ze stanowiącego dziś bibliofilski rarytas jezuickiego dwumiesięcznika „Oriens”, wydawanego w latach trzydziestych przez o. Jana Urbana, czy książkę Eugeniusza Iwańca sprzed niemal dwudziestu lat *Z dziejów staroobrzędowców na ziemiach polskich*. Nie znaczy to, że badacze enklawy starowierczej w Polsce powinni spocząć na laurach. Wręcz przeciwnie, wciąż brak syntezy historycznej polskich starowierców, brak etnograficznego opisu ich obyczajów,

brak interpretacji teologicznej rytuału i obrzędów mieszkających na Mazurach wyznawców starej wiary. Wciąż też brakuje mi monografii o specyficie polskiej ikony starowierczej.

Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew skupiła swą uwagę na świętych księgach polskich starowierców. I pod tym względem jej monografia jest właśnie pracą odkrywczą. Przede wszystkim przedstawia dzieje druku ksiąg starowierskich na ziemiach polskich od XVII w. po nasze stulecie. Początkowo drukowały je dla potrzeb kultowych wyznawców starej wiary bazylikańskie placówki wydawnicze (działające m.in. w Wilnie, Supraślu, Poczajowie, Grodnie i Lwowie), co dobrze świadczy o współistnieniu harmonijnym różnych denominacji chrześcijańskich obrządku wschodniego na ziemiach polskich. Później, bo w połowie XIX w., starowiercy polscy założyli własną drukarnię w Pieszku na Mazurach i rozpoczęli działalność wydawniczą.

Najważniejszą część książki stanowi katalog i opis szczegółowy druków starowierców wydanych na terenach polskich. Przegląd świętych ksiąg starowierców przedstawiła autorka niejako podwójnie. Po pierwsze, sporządziła ich zestaw z punktu widzenia drukarni, w jakich ujrzały światło dzienne. Po drugie, zaprezentowała kolekcje wspólnotowe i prywatne, w jakich niektóre z ksiąg odnalazła. Jest to bardzo ważne dla badaczy skupisk starowierców w Polsce, że wiedzą gdzie, co było wydrukowane i gdzie co się znajduje, nie muszą bowiem pewnych rzeczy już poszukiwać na własną rękę, mają przygotowane podglebie dla swych prac.

Oczywiście, oprócz największego zachwytu i podziwu dla pracowitości i skrupulatności autorki, mam pewne uwagi krytyczne pod adresem jej książki, uwagi głównie charakteru porządkowego. Uważam, że w tego rodzaju pracy powinno być stosowane jednolite nazewnictwo. W dodatku nazewnictwo oficjalnie zatwierdzone. Skoro istnieje przyjęta w Polsce nazwa „Rosyjski Kościół Prawosławny” to po co mianować go „Cerkwią” (np. s. 10)? Rzecz jasna, że jeśli starowiercy sami dopiero co nazwali swą wspólnotę „Staroprawosławną Pomorską Cerkwią w RP” to musimy tę nazwę uszanować i stosować, choć do 1993 r. mianowali się „Wschodnim Kościołem Staroobrzędowym nie posiadającym hierarchii duchownej”.

Wolałbym też, by autorka konsekwentnie stosowała termin „starowiercy” (jak się już rzekło użyty w tytule książki), istniejący od stuleci w języku polskim, choć dzisiaj mogący sprawiać wrażenie kalki z angielskiego (*Old Believers*), a nie równocześnie z nim (na równych prawach), termin „staroobrzędowcy”. Ta równoczesność sprawia wrażenie bałaganu, zaś czytelnikom niewprowadzonym w problematykę przysporzyć może wielu kłopotów. Nie mam nic przeciwko słowu „starowierca” (choć sam opowiadam się za „oficjalnością”: sami staroprawosławni wyznawcy do niedawna w nazwie swego Kościoła mieli „staroobrzędowość”), chodzi mi tylko o jednolitość terminologiczną.

Chociaż, nie tylko Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew grzeszy niekonsekwencją. Iryda Grek-Pabisowa (wraz ze współautorką Ireną Maryniak) podpisała się w 1980 r. pod *Słownikiem gwary starowierców mieszkających w Polsce*, by w 1983 r. wydać książkę (już sama) *Słownictwo rosyjskiej wyspy gwarowej staroobrzędowców mieszkających w Polsce*. W tej ostatniej pozycji stwierdza, że „»staroobrzędowcy« to oficjalna nazwa wyznania” (s. 6). Zaiste, konia z rzędem temu, kto mi powie, jaką nazwę powinno się stosować! Mnie chodzi, powtarzam jedynie o jedną nazwę w ramach jednej książki. Lubię bowiem porządek.

Brak mi również indeksów, zarówno imiennych, jak i rzeczowych. Podkreślam jednak, że mój spór terminologiczny z autorką nie umniejsza wartości książki, którą uważam za wręcz rewelacyjną pracę naukową.

Jak ważne dzisiaj są badania nad staroprawosławnymi wyznawcami w Polsce, niech przykładem będzie pewien cytat, na który natrafiłem przypadkiem, pracując nad *Księgą toastów polskich*. Oto on:

„Każdemu wiadomo w naszym kraju, że starowierce osiadli po powiatach w zaściankach i wioskach zwani Filiponami nie piją wódki, tabaki nie zażywają i nie palą. Jak odmienny wzrost u nich! Czerstwość i rumieniec trwa do późnej starości, przytomni i rozsądni bywają, zdadność i ochotę do wszelkiej pracy mają. Gospodarstwo w stanie najlepszym, dostatek w domu, dziecię urodzone z takich rodziców bywa mocne, rumiane, hoduje się łatwo i żadnym defektem nie ulega. Płeć żeńska także bywa rośła, potomstwo wydaje na świat ze wszelką łatwością i chorób po położowych nie cierpi”. Przytoczenie pochodzi z 1818 r., zaczerpnięte zostało z *Dziela o pijaństwie* Jakuba Szymkiewicza. Jak z tego widać, wzmianki o starowiercach znaleźć można dosłownie wszędzie. Naprawdę na trwałe wpisali się w kulturę polską. Chciałoby się jednak wiedzieć, dlaczego starowiercy są właśnie tacy. Może właśnie obcowanie ze świętymi księgami czyni z nich takich ludzi? Ale to już jest temat na inne opowiadanie, temat innej pracy naukowej. Mam nadzieję, że takowa powstanie.

Zbigniew Podgórzec